

tem tego stanu rzeczy, i — zgódźmy się na konieczność reformy w tym względzie.

Gdy zaś chodzi o odnoszenie się do robotników, to zachodzi tu pozorna trudność, wyrażająca się w takim zdaniu: Ludzie są leniwi i gdy się ich krótko nie trzyma, to nic nie robią i gospodarstwo idzie na psy — musi się więc być dla nich surowym.

Prawda, że tu i ówdzie służba jest tak zdemoralizowana, że gdyby jej ciągle nie poganiano, toby nic nie robiła i tylko kradła. Lecz, jakże często jest to winą właścicieli! I jak wiele można naprawić, gdy ten „zły” fernal zobaczy, że państwo nie tylko urządza dlań rekolekcje, lecz i sami chcą traktować go jak człowieka, jak brata w Chrystusie.

Nie można stawiać nadmiernych wymagań i bawić się w amerykańską organizację pracy, n. p. gdy chodzi o współczesne pokolenie fernali dworskich. Są to niemal bez wyjątku ludzie, którzy albo mają rozedmnę płuc (nabytą na „Italiańskim froncie”), albo przestreloną nogę, albo żołądek popsuty konserwami i tp. Dadzą oni ze siebie ile będą mogli, gdy nie będziemy obarczali ich pracą nad siły. Dalej, nie należy się zrażać tym, że w jednym czy kilku wypadkach, łagodna perswazja nie dała równie dobrego rezultatu, jak sprzeklinanie od durniów i łajdaków. Zawsze pamiętajmy: ci ludzie są naszymi braćmi w Chrystusie, który patrzy, jak się z nimi obchodzimy! Nie należy też zbyt obawiać się, że podanie ręki do uścisku poważnemu słudze, ojcu rodziny czy jego żonie, rozzuchwali ich zbyt. Przechowany z czasów feudalno-pańszczyźnianych zwyczaj całowania w rękę „panów”, nie może być w obecnych czasach uważany za chrześcijański! Takie zbytne użycie się, nie kształci chrześcijańskiej pokory, a tylko zabija w człowieku osobowość. Dziś bowiem są nie te czasy, co były, formy współżycia ludzi inne,

swobodniejsze, toteż konserwowanie takich przedpotopowych zwyczajów nie ma najmniejszego sensu. Zwłaszcza dla tych, którzy chcą pracować w Akcji Katolickiej i mają do życia społecznego wprowadzić katolickie obyczaje i zasady.

Nie mógłbym zakończyć tego przeglądu najważniejszych punktów reformy stosunku ziemian do swych robotników, nie wspominając bodaj o chrześcijańskich związkach zawodowych. Jak wiemy, Pius XI chce przyszyły ustrój społeczny oprzeć na dobrowolnych, duchem chrześcijańskiej współpracy owianych związkach pracowników z jednej, a pracodawców z drugiej strony, oraz na utworzonych w oparciu o te dobrowolne związki, samorządnych korporacji zawodowych, działających pod opieką państwa. Winniśmy dlatego jak najbardziej ułatwiać powstawanie chrześcijańskich związków wśród naszych robotników. Za niedopuszczalny wybieg uznać należy twierdzenie, że działacze tych związków nie dorosli do wysokości zadania. Nie doskonałego bowiem od razu nie stworzono i musimy właśnie poprzeć te organizacje i dać możność wyrobienia się ludziom, którzy je prowadzą. Z goryczą pisze Pius XI w enc. „Divini Redemptoris”, iż niektórzy „pracodawcy katolicki okazują się wrogami tego chrześcijańskiego ruchu robotniczego, który My sami zalecaliśmy”. Postarajmy się czym prędzej, by nikt nie mógł powiedzieć, że zarzut ten nas właśnie dotyczy! Zresztą, jeśli uda się jakiemuś ziemianinowi o wątpliwych przekonaniach katolickich, uniemożliwić powstanie związku chrześcijańskiego, to doczeka się tego, że założy go socjaliści. Będzie wtedy miał za swoje!

Na tym kończymy pierwszą część niniejszego artykułu, a w drugiej przejdziemy do zagadnienia: Ziemianie, a chłopci i „kwestia wiejska”.

K. M.

O podniesienie kultury umysłowej w naszych dworach.

Nie ma dziś godniejszego i bardziej rozpowszechnionego słowa, jak słowa kultura. Kultura polityczna, kultura gospodarcza, rolna, kultura wsi — nie słyszy się i nie czyta o niczym innym. Ten kult słowa kultura (bo więcej w tym kultu dla słowa, jak dla rzeczy) jest może trafnym instynktem epoki rozwichrzenia, zaślepienia i wrzenia — ku rzeczy tym zjawiskom się przeciwstawiającym. Bo jak wiemy i jak geneza tego słowa wskazuje, kultura jest właśnie przeciwieństwem nieładu i powierzchowności. Oznacza jakąś uprawę w głąb, jakieś uporządkowanie i ustabilizowanie spraw od korzeni.

Jest rzeczą potrzebną samą w sobie, a nie jedynie dla celów praktycznych i bezpośrednich —

i naodwrot praktyczną i pożyteczną jest jedynie wtedy, kiedy jest w pewnym sensie bezinteresowna i uprawiana dla niej samej, dla jej własnych potrzeb i wedle jej własnych praw i wymagań.

Te uwagi ogólne i może zbyt ogólnikowe stosują się przede wszystkim do tej kultury umysłowej, o którą nam tu chodzi, a która z kolei jest bazą i fundamentem wszelkich kultur praktycznych, życiowych i programowych.

Bo czymżeż jest kultura umysłowa? Nieczym innym tylko po prostu uprawą własnego umysłu. Jest i jego kształceniem i przerabianiem i zmuszaniem go do pracy samodzielnej, a także zmuszaniem go do coraz szerszych, poza ramy praktycz-